LOKALNIE · ANALIZA

TO KONFEDERACJA MIAŁA BYĆ NA MIEJSCU HOŁOWNI I KOSINIAKA. CO POSZŁO NIE TAK?

Kacper Kita · 25 października 2023

7,16%, które zdobyła Konfederacja w wyborach sejmowych, to wynik poniżej oczekiwań sympatyków i działaczy. Przez większość tego roku ugrupowanie Krzysztofa Bosaka i Sławomira Mentzena zajmowało trzecie miejsce w sondażach z dwucyfrowym poparciem i miało duże szanse decydować o przyszłym rządzie lub jego braku. Niezadowolenie szybko doprowadziło do gorących dyskusji – skąd ten spadek poparcia? Konfederacja była zbyt miękka, a może zbyt twarda? Czy dobrym pomysłem jest usunięcie z niej Janusza Korwin-Mikkego? Jaki powinna objąć strategiczny kierunek?

Kosiniak dziś jak Bosak w 2020 r.

Wybory parlamentarne były kolejnym już starciem PiSu z PO, a Jarosława Kaczyńskiego z Donaldem Tuskiem. Obie największe formacje otrzymały wynik mniej więcej taki, jaki wróżyły im sondaże – choć Prawo i Sprawiedliwość na pewno poniżej oczekiwań. Wydaje się jednak, że tym razem decydujące znaczenie dla ostatecznego układu sił w Sejmie miało toczące się na drugim planie starcie „o brązowy medal". Dwie koalicyjne formacje rywalizowały o miano „tego trzeciego", który zbierze głosy Polaków zmęczonych polaryzacją i duopolem PO-PiS, często niemających przy tym silnych i wyrazistych przekonań ideowych.

Zestawienie Trzeciej Drogi i Konfederacji na pierwszy rzut oka może wydawać się ekscentryczne – są to siły z zupełnie innych bajek, o kompletnie innej historii i wyjściowym odbiorze społecznym. W praktyce analogii jest naprawdę sporo. Tu i tu mamy koalicje wielu różnych środowisk i „wolnych elektronów" fruwających (upraszczając) na umowne prawo od PiSu lub między PiSem a PO. Tu i tu mamy dwugłowe przywództwa – Krzysztof Bosak i Sławomir Mentzen *versus* Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia. Tu i tu podstawowym hasłem jest zerwanie z duopolem i „wprowadzenie nowej jakości do polityki", a wrażeniem które ma być wywołane jest efekt świeżości. Konfederacja powtarzała hasło „wywrócenia stolika", w przypadku Trzeciej Drogi nazwa mówi sama za siebie.

Jedna i druga formacja chciała grać na depolaryzację i zmęczenie dwoma siłami, które dominują polską politykę od dwóch dekad. Jedna i druga miała też wobec tego szansę osiągnąć w tych wyborach znakomity wynik. Sondaże Konfederacji w pierwszej połowie tego roku prawie cały czas rosły. W lipcu pisałem, że sojusz Bosaka i Mentzena ma szansę osiągnąć najlepszy wynik jakiejkolwiek formacji innej niż PiS i PO od 2005 r. i początku obecnej epoki w polskiej polityce. Dotychczasowy rekord – 13,15% Lewicy i Demokratów z 2007 r. – rzeczywiście został pobity. Stało się to jednak udziałem Trzeciej Drogi, która uzyskała 14,4%. Przez kilka miesięcy pod znakiem zapytania stało wejście TD do Sejmu wobec progu 8%. Niektóre

sondaże dawały im ok. 7%. Na koniec Kosiniak i Hołownia otrzymali wynik prawie dwa razy wyższy od progu. To Konfederacja spadła z poziomu 13-15% na 7%. Oba komitety zamieniły się miejscami. Tak dużych wahań poparcia w ostatnich miesiącach nie zanotowały ani PiS, ani KO, ani Lewica. To tym bardziej uprawdopodabnia tezę, że to na tej linii poruszali się wyborcy.

Co więcej, to właśnie ten uzysk Trzeciej Drogi miał decydujące znaczenie dla sytuacji w Sejmie. Długo wydawało się, że „tym trzecim" rozdającym karty będzie Konfederacja, bez wsparcia której większości nie będzie miał ani PiS ani blok centrolewicowy. Teraz okazuje się, że to miejsce zajęła Trzecia Droga – to bez niej nie da się stworzyć żadnej większości, ani centroprawicowej, ani centrowej, ani centrolewicowej.

> O względy Władysława Kosiniaka-Kamysza chwilowo zabiegają wielcy, podobnie jak między I a II turą wyborów prezydenckich przymilano się do Konfederacji i Krzysztofa Bosaka. Nagle wszyscy okazują się miłośnikami tradycji ruchu ludowego, tak jak trzy lata temu odkrywali w sobie sympatię dla Marszu Niepodległości, dziedzictwa narodowej demokracji i wolnego rynku.

Historia kołem się toczy – wówczas to Kosiniak spadł z sondażowych 17% na ostatecznie ledwie 2%. Budowa trwałej „trzeciej siły" w polskiej polityce to zdecydowanie nie jest łatwe zadanie, nic nie jest dane raz na zawsze, a obecne wyniki bynajmniej nie muszą powtórzyć się za rok, dwa, cztery. Już podczas wspomnianego poprzedniego cyklu wyborczego widać było spore przepływy na omawianej linii – kilkaset tysięcy sejmowych wyborców Konfederacji z października 2019 r. poparło Szymona Hołownię na prezydenta kilka miesięcy później. Jednocześnie Krzysztof Bosak uzupełnił wówczas te braki pozyskując część wyborców PiS i niegłosujących. Także w ostatnich wyborach to Trzecia Droga pozyskała wg *exit poll* najwięcej zwolenników Konfederacji z 2019 r., którzy tym razem jej nie poparli – 11,1%.

CZYTAJ TAKŻE: Krajobraz po bitwie. Czemu PiS przegrał?

Dwa punkty procentowe, które przeważyły szalę

Decydujące znaczenie styku TD-Konfederacja pokazują liczby. Kosiniakowi i Hołowni udało się wejść na poziom, na którym faworyzująca dużych ordynacja d'Hondta przestaje działać na ich niekorzyść – dostali 14% głosów i mają 14% miejsc w Sejmie. PiS zdobył 35,4% głosów i ma aż 42,2% mandatów poselskich a KO 30,7% i ma 34,1% mandatów. Za to Lewica za swoje 8,61% otrzymała tylko 5,65% posłów, a 7,16% głosów Konfederacji dało jej 3,9% mandatów. Na potrzeby tego artykułu przeliczyłem podział mandatów we wszystkich 41 okręgach, gdyby Trzecia Droga miała wynik niższy o 2, 3 lub 4 punkty procentowe, a Konfederacja odpowiednio wyższy. Jest to oczywiście tylko przybliżony szacunek – gdyby Konfederacja utrzymała te dodatkowe kilka punktów, byłyby one nierównomiernie rozłożone po całym kraju (ale nie sposób określić, jak dokładnie, dlatego założyłem tu takie same przepływy wszędzie).

12,4% dla Trzeciej Drogi i 9,16% Konfederacji to wynik całkowicie realistyczny – formacja Hołowni i Kosiniaka i tak osiągnęłaby sukces, zdecydowanie wygrała walkę o trzecie miejsce, zwiększyła liczbę miejsc w Sejmie i z ogromnym zapasem przekroczyła próg wyborczy. Konfederaci zaś i tak dostaliby znacznie mniej, niż dawały im letnie sondaże i mogli czuć zawód. Jednak przy takim przesunięciu ledwie dwóch punktów procentowych centrolewicowa koalicja nie miałaby już jak dziś wyraźnej większości, tylko ledwie 231 posłów wobec 192 PiSu i 37 Konfederacji. Wszystko mogłoby się wydarzyć. Jeszcze nieco więcej niż 2

punkty procentowe – i już centrolew w ogóle nie ma większości. Gdyby zaś Konfederacja choć minimalnie utrzymała swoje trzecie miejsce z 11,16% wobec 10,4% TD, to ona miałaby pakiet kontrolny przy 46 posłach wobec tylko 223 centrolewicy i 191 PiSu.

	TD 14,4%, Konfa 7,16%	TD 12,4%, Konfa 9,16%	TD 11,4%, Konfa 10,16%	TD 10,4%, Konfa 11,16%
PiS	194	192	190	191
KO	157	155	154	157
Trzecia Droga	65	50	48	39
Lewica	26	26	27	27
Konfederacja	18	37	41	46
KO+TD+Lewica	248	231	229	223

> Gdyby Konfederacja utrzymała poparcie nawet na poziomie 9-10%, przed Polską prawdopodobnie nie stałaby perspektywa czterech lat rządów centrolewicy mającej komfortową większość 248 mandatów, tylko przyspieszonych wyborów lub decydującej roli Konfederacji.

Prawica będzie normalna albo nie będzie jej wcale?

Kosiniakowi i Hołowni zdecydowanie pomogło wsparcie mediów oraz „zaprzyjaźnionych" komitetów na czele z Koalicją Obywatelską – w ostatnich tygodniach kampanii wzmocnienie TD stało się priorytetem mediów i autorytetów demoliberalnych, ze swoich ataków zrezygnował nawet Tomasz Lis, a do głosowania na Hołownię wezwał Aleksander Kwaśniewski. Sama Trzecia Droga ewidentnie ustawiła się jako „Konfederacja *light*", przejmując część haseł wolnorynkowych oraz biorąc na listy Artura Dziambora i Ryszarda Petru. Konfederacji zdecydowanie nie pomogły również obecność komitetu Polska Jest Jedna oraz wypuszczenie przez PiS „taśm Banasia".

Siłą Trzeciej Drogi paradoksalnie wydaje się jednak jej miałkość. Bardzo wielu wyborców decydowało drogą eliminacji. PiS i PO kojarzyły się z polaryzacją, agresją i męczącym status quo, Lewica z ideologicznym radykalizmem, a Konfederacja – na swoje nieszczęście – z jedzeniem psów oraz usprawiedliwianiem pedofilii. Partii Bosaka i Mentzena codziennie przez całą kampanię wyciągano kolejne absurdalne wypowiedzi rozmaitych „pokemonów", ekscentrycznych kandydatów z dalszych miejsc list, jak również wszystkie „skrajnie prawicowe" słowa jej liderów, zwłaszcza Janusza Korwin-Mikkego.

Na tym tle Trzecia Droga prezentowała się jako ugrupowanie „normalne", sypiące banałami o dialogu, pojednaniu, umiarze i zdrowym rozsądku. Także wielu wyborców identyfikujących się z katolicyzmem, konserwatyzmem czy prawicą zagłosowało właśnie na Trzecią Drogę. Sam byłem zaskoczony tym, jak wiele tuż przed wyborami i zaraz po nich dotarło do mnie informacji o ludziach bynajmniej niedarzących sympatią Donalda Tuska ani lewicy, którzy jednak wybrali TD. Na PiS zazwyczaj nie chcieli głosować, bo krytycznie oceniali osiem lat jego rządów, rozmaite afery i nadużycia, a poza tym był dla nich zbyt agresywny i rewolucyjny (więcej o tym we wcześniejszym artykule). Na Konfederację, ponieważ kojarzyła im się jako ugrupowanie radykalne, ale też po prostu niepoważne, niedojrzałe. Powinniśmy pamiętać, że

wielu jeśli nie większość wyborców decyduje na bazie emocji i wrażeń estetycznych, jakie wzbudzają w nich poszczególni kandydaci i ugrupowania, a nie analizy dokumentów programowych. Kluczowe jest podstawowe skojarzenie z daną osobą czy partią.

Drugim problemem Konfederacji wydaje się pewne (zapewne chwilowe) wypalenie się Sławomira Mentzena. Jako nowy produkt na politycznym rynku przywódca Nowej Nadziei przebojem wdarł się na pierwszy plan debaty publicznej. Widać było, że ma oryginalną, opracowaną marketingowo strategię autopromocji. To w znacznej mierze dzięki niej Konfederacja szybowała ku 15% poparcia. Po kilku miesiącach Mentzen trafił jednak na zasadniczy problem, jakim jest niespójność dwóch ról, które starał się równolegle odgrywać. Z jednej strony fajnego luzaka, który mówi „jestem tiktokerem, nie politykiem", rozrzuca „pierdyliardy" złotych, występuje publicznie pod wpływem alkoholu czy rzuca teksty z „Chłopaki nie płaczą". Wygłupia się, unikając odpowiedzi na pytania, oraz zawadiacko pyta swoich zwolenników „Chcecie konkretów?", na co ci odkrzykują „Nie!".

Z drugiej jednak tej roli, z której na prawicy znany był przez lata, zanim został gwiazdą – doktora ekonomii, ułożonego katolickiego męża i ojca, pragmatycznego konserwatywnego liberała polecającego książki Nassima Nicholasa Taleba. Mentzen budował się wcześniej jako człowiek, który nie obiecuje anarchokapitalistycznej utopii, tylko konkretne, punktowe reformy mające szanse na realizację i społeczną akceptację. Który ma personifikować odpowiedzialność i może wypadać wiarygodnie w branżowych mediach – np. ze spokojem fachowca przekonywać w „Pulsie biznesu", że dałby sobie radę jako minister finansów. Przywódca Nowej Nadziei miał problem, żeby jednocześnie utrzymać przy sobie zadziornych młodych chłopaków oraz dobrze sytuowanych menedżerów i przedsiębiorców oczekujących stabilności i powagi. W pewnym momencie gdy sondaże już spadały widać było też, że jest po prostu zmęczony i nieco pogubiony. Przez kilka miesięcy wydawało się, że Sławomir Mentzen ma szansę całkowicie zdominować Konfederację. Pod koniec kampanii znów zyskał jednak Krzysztof Bosak, który nie ma takiego technokratycznego *backgroundu*, a jego środowisko jest bardziej zdemonizowane w mediach demoliberalnych, ale stawiał konsekwentnie na merytoryczne przygotowywanie się do każdego występu i spokojne, rzeczowe odpowiedzi zamiast żartów. Prezesa Ruchu Narodowego chwalili jako robiącego dobre wrażenie umiarkowani, unikający plemiennego sporu komentatorzy tacy jak Marcin Makowski, Michał Wróblewski czy Patryk Słowik. Teraz obaj panowie znów mają podobną pozycję, choć to Mentzen ma więcej posłów, a na tym polu wzmocnił się także Grzegorz Braun. Ciekawe będzie, jaką strategię wizerunkową obierze teraz przywódca Nowej Nadziei.

CZYTAJ TAKŻE: Konfederacja na rozdrożu? Kampania i wyzwania na przyszłość

Korwin z wozu, koniom lżej

Powodów na pewno było więcej – choćby ograniczone środki finansowe czy kampania prowadzona głównie w największych miastach. Ostatecznie Konfederacja dostała najlepsze wyniki w małych miastach oraz na ścianie wschodniej. Rekordowe wyniki to 9,79% w województwie podlaskim i 9,14% w podkarpackim, a minimalne 6,39% w kujawsko-pomorskim i 5,97% w zachodniopomorskim. Dane PKW pokazują, że aż 64% głosów na tę formację padło w miejscowościach liczących mniej niż 50 tysięcy mieszkańców. Jak zauważył na naszym kanale Marcin Palade, rozkład jej poparcia przypomina narodowo-konserwatywny LPR. Z drugiej strony Konfederacja ewidentnie ma tym więcej zwolenników, im niższy ich wiek – od 17,8% w grupie 18-29 aż do 1,1% wśród 60+. Grupy społeczne, które najchętniej na nią głosują, to

uczniowie i studenci (13,4%), właściciele i współwłaściciele firm (10,9%), ale także robotnicy (9,6%). Ewidentnie najsłabszy wynik to emeryci – 1,1%. Różnice między wielkością miejscowości zachodzą, ale nie są aż tak duże – 8,02% na wsi i 6,56% w miastach, a wchodząc głębiej – maksymalne 7,83% w miejscowościach liczących 5-10 tysięcy mieszkańców i minimalne 6,34% w mających 200-500 tysięcy.

Konfederacja jest także jedyną partią, wśród której zwolenników zachodzi naprawdę duża różnica między płciami – poparło ją aż 10,2% mężczyzn i ledwie 3,7% kobiet. Nawet dla Lewicy jest ona znacznie mniejsza – 6,8% mężczyzn do 10,1% kobiet. Prawdopodobnie duża część wyborców, którzy odpłynęli od Konfederacji na ostatniej prostej, to właśnie kobiety, choć nie tylko – w lipcu według OKO.press (zapewne przeszacowującym różnice między płciami) Konfederacja miała poparcie 20% mężczyzn i 10% kobiet. Nie jest trudno zrozumieć, dlaczego – partia ta została w ostatnich tygodniach wskutek kolejnych wystąpień Janusza Korwin-Mikkego skutecznie zlepiona przez nieprzychylne jej media z rozmaitymi ekscentrycznymi wypowiedziami właśnie dotyczącymi kobiet, ale także dzieci i najsłabszych – na czele z relatywizowaniem pedofilii. Kobiety częściej odrzuca społeczny darwinizm i egoizm.

Pierwszą poważną decyzją po wyborach było zatem zawieszenie w Konfederacji oraz usunięcie z Rady Liderów Janusza Korwin-Mikkego. Był to ruch ryzykowny, jak każde dokonywane publicznie rozliczenie, tym bardziej z postacią mającą swoją grupę oddanych zwolenników. Wydaje się jednak, że była to decyzja niezbędna – niezależnie od tego, czy Konfederacja miałaby dalej ewoluować w kierunku centrowo-liberalnym, narodowo-konserwatywnym czy jakimkolwiek innym. Korwin-Mikke funkcjonuje w polskiej polityce nieprzerwanie od 1989 r. i konsekwentnie zachowuje się tak samo. Wielu jego byłych współpracowników przedstawia spójny obraz – to oderwany od rzeczywistości narcyz, który jest zainteresowany byciem w centrum uwagi bardziej niż osiąganiem dobrych wyników wyborczych, a kontrowersje wokół siebie wywołuje celowo, bo wtedy media są nim bardziej zainteresowane. Przy każdej kolejnej kampanii Korwin twierdzi, że to już ten moment i wkrótce otrzyma dwucyfrowe, jeśli nie dwudziestokilkuprocentowe poparcie, bo widział dużo osób na swoich spotkaniach. Nigdy się to nie sprawdziło.

Kierowane przez Korwina partie nigdy nie otrzymywały poparcia pozwalającego na uczestnictwo w poważnej polityce i myślenie o współudziale we władzy. Przekroczyły próg jeden jedyny raz, do Parlamentu Europejskiego w 2014 r., kiedy frekwencja była druga najniższa spośród wszystkich wyborów w III RP i wyniosła ledwie 23,83%. W ostatnich wyborach taka sama liczba głosów jak ta z 2014 r. dałaby 2,34% – niewiele więcej, niż dostali Bezpartyjni Samorządowcy czy Polska Jest Jedna. Najlepszy w liczbach bezwzględnych wynik z wyborów do Sejmu w 2015 r. (słynne 4,76%) też nie dał mandatów, a dziś przy znacznie wyższej frekwencji dałby tylko 3,35%.

> Nie ma zjawiska więcej razy sprawdzonego w praktyce niż próba „normalizacji" czy „uspokojenia" Korwina-Mikkego. Nie udało się to setkom inteligentnych i ideowych ludzi na przestrzeni ponad trzydziestu lat, którzy próbowali na najróżniejsze sposoby. Janusz Korwin-Mikke jest politycznym przegrywem, który prawdopodobnie nie jest nawet zainteresowany dobrym wynikiem wyborczym i rządzeniem Polską.

Początkowo Korwin był Konfederacji niezbędny, ponieważ miał swoje oddane 2-3% zwolenników. Dziś jest jednak głównie kulą u nogi. Elektorat najbardziej libertariańsko-buntowniczy równie dobrze może ob-

sługiwać jeśli nie Mentzen (jako zbyt ugładzony), to choćby Konrad Berkowicz. Poza tym twarde liczby pokazują, że jego gwiazda wygasa także w jego własnym środowisku. W ostatnich wyborach, w których Korwin był samodzielnym liderem (samorządowe z 2018 r.), jego partia dostała 1,59%. W prawyborach prezydenckich Konfederacji w 2020 r. Korwin zajął ledwie piąte miejsce. Był wówczas zdecydowanie najbardziej znanym politykiem całej koalicji, najczęściej podawanym w mediach jako lider całej Konfederacji. Mimo to otrzymał poparcie ledwie 6,49% (!) głosujących, czyli najbardziej oddanych zwolenników partii. Zajął dopiero piąte miejsce, przegrywając także z dwoma przedstawicielami własnego środowiska – Berkowiczem (który otrzymał prawie dwa razy więcej głosów) i Dziamborem (prawie trzy razy więcej). Korwin dostał zaledwie 16,6% głosów, które padły na kandydatów... partii o nazwie KORWiN, w prawyborach dla zwolenników partii KORWiN. Jeszcze długo zanim jego domyślnym następcą został Sławomir Mentzen.

Równie jednoznaczne są wyniki z 15 października. Janusz Korwin-Mikke był jedynką w okręgu, w którym mieszka od wielu lat. Jego głównymi konkurentami była polityczna debiutantka, która nie prowadziła aktywnej kampanii ze względu na zaawansowaną ciążę, oraz znany, ale mający niższą pozycję od niego polityk z jego własnej partii. W obu wcześniejszych bezpośrednich konfrontacjach Jacek Wilk dostawał znacznie słabszy wynik od Korwina – w wyborach prezydenckich w 2015 r. ponad siedem razy mniej głosów (0,46% wobec 3,26%), a w prawyborach Konfederacji z 2020 r. dwa razy mniej. Tym razem będący na „jedynce" Korwin przegrał nie tylko z „dwójką" Kariną Bosak, ale także właśnie z „trójką" Wilkiem. Były szef KNP dostał ponad dwa razy mniej głosów od żony Krzysztofa Bosaka, która otrzymała nawet więcej niż Korwin i Wilk razem wzięci. Konfederacja miała ok. 3 razy więcej wyborców męskich niż żeńskich, więc absurdem jest twierdzenie, że to kobiety na nią głosowały. Ba – Janusz Korwin-Mikke, choć jest wciąż najbardziej znanym politykiem Konfederacji, jest też dokładnie jedyną spośród czterdziestu jeden „jedynką" Konfederacji, która nie dostała najwyższego wyniku na swojej liście – i to zajął łącznie trzecie, nie drugie miejsce. Wszystkie czterdzieści pozostałych jedynek miało na swoich listach najwięcej głosów. Ciężko o więcej argumentów, że także sympatycy Konfederacji mają w znacznej mierze dość Korwina, a zrzucenie go z sań nie będzie dla partii dużym kosztem.

Jakie perspektywy na przyszłość?

Wygłupy Korwina z pewnością kosztowały Konfederację część poparcia – a jak widzieliśmy, dodatkowe dwa punkty procentowe oznaczałyby dodatkowe 20 mandatów. Czyli 20 gniewnych i ważnych ludzi miało prawo do złości, która została prawdopodobnie wyładowana. Byłoby jednak błędem uznawanie, że Korwin był wyłączną przyczyną niepowodzenia. Konfederacja potrzebuje spokojnego rachunku sumienia. Trzeba też zauważyć, że mimo większych oczekiwań nastąpił progres tak pod względem odsetka poparcia jak bezwzględnej liczby głosów i mandatów poselskich. Poza tym zbyt wysoki wynik Konfederacji i zależność rządu od jej decyzji mogłyby być ciężarem trudnym do uniesienia na tym etapie. Dla młodych polityków tej formacji może być wygodniejsze trwać w opozycji i czekać na dalszy rozwój wypadków.

„Deszuryzacja" to pierwszy, konieczny krok. Przed Konfederacją jednak trudne wybory strategiczne. Duże fronty walki o nowych wyborców są dwa. Pierwszy to aideowi „normalsi", wyborcy wolnorynkowi i centroprawicowi, którzy poparli Trzecią Drogę. Drugi – zawiedzeni z różnych przyczyn wyborcy PiSu. Drugi staw jest większy. Ryby w pierwszym są jednak mniej przywiązane do swojego obecnego wyboru – wydają się też średnio socjologicznie bliższe Konfederacji. Partia powinna być zdolna do zbierania różnych grup wyborców. Tym bardziej, że już dziś – jak sama nazwa wskazuje – nie jest jednolita. Utrzymywanie

delikatnej równowagi wewnętrznej jest dla Konfederacji warunkiem przetrwania i dalszego rozwoju.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/to-konfederacja-miala-byc-na-miejscu-holowni-i-kosiniaka-co-poszlo-nie-tak/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć